



Jerzy Smakosz

Kilka moich refleksji o męskości

Jak każdy chłopiec miałem ojca. Ojca, którego znałem i nie znałem zarazem. Wychowywany przez matkę, przedszkolanki i nauczycielki; rozpieszczany przez ciotki i babki, jako młody człowiek tak naprawdę nie wiedziałem „co się robi” z ojcem. Ojciec nie miał czasu, nie mówił o uczuciach i bardzo rzadko przytulał do siebie. To był ktoś, kto kłócił się z matką, nie wtrącał się do prowadzenia domu, dawał zbyt mało pieniędzy i miał w domu swoje wydzielone terytorium, do którego nie należało wkraczać. Ojciec to był ktoś, o kim w domu mówiło się źle lub kogo należało się obawiać. On był bardziej od święta. Był mężczyzną, ale tak właściwie to sprowadzało się to tylko do płci, i dla mnie jako syna niewiele z tego wynikało. Wraz z kolegami prawdziwych mężczyzn poznawałem się w telewizji. Tam byli wyraziści i atrakcyjni. Super sprawni fizycznie, niepokonani, szlachetni, odważni, mądrzy, twardzi, rzadziej wrażliwi, dający poczucie bezpieczeństwa, szarmanccy, robiący kariery i zdobywający dobra.

Wchodząc w tzw. dorosłość, jak każdy czułem wielkie emocje i wielką niepewność. Zniknął nagle domowy ochronny parasol. Świat nie czekał, tylko bezwzględnie stawiał przede mną swoje wymagania. Wołał: „bądź mężczyzną”. To oczekiwanie widziałem i w oczach rodziców, i obcych ludzi, i jako hasło na billboardowej reklamie. W potoku mijających dni, w jakimś momencie, stałem się w końcu mężczyzną. W różnych kulturach ta inicjacja przybiera różną postać. W naszej kulturze, nastawionej na konsumpcję i zaprogramowanej na komercyjny sukces, najczęściej nie jest ona doświadczeniem jednostkowym, lecz raczej przyjmowaniem kolejnych, jakby zaprogramowanych przez społeczny system, funkcji i ról. Dlatego, jako młodzieniec, szukałem jej wyznaczników nie w sobie, lecz bardziej na zewnątrz, w opiniach innych lub poprzez stan szeroko pojętego posiadania.

I w końcu, jak wielu innych mężczyzn, zostałem mężem ojcem, pracownikiem. Tak jak inni mam samochód, dom. Jak inni, poznałem różne tzw. „męskie zabawy”. Jednak w nielicznych chwilach spotkania z własnymi uczuciami, w chwilach trudnych, np. gdy ktoś się rodzi lub ktoś umiera, z wstydliwym zakłopotaniem, o którym nigdy nikomu nie mówię, konstatuje, że tak naprawdę, to nie wiem co to znaczy być tym mężczyzną! Jakże trudno jest odrzucić telewizyjny stereotyp, trudno rozmawiać o tym z innymi mężczyznami, trudno powiedzieć o tym najbliższemu. Trudno wyjść poza ramy codziennej, niby męskiej, rywalizacji. Trudno nagle porzucić wygodne myślenie tylko o sobie i o własnych drobnych przyjemnościach. Trudno nagle podjąć jakąś odpowiedzialność za jakieś uczucia, za swoje wybory, za działania, czy za jakieś bliskie osoby. O co chodzi?! Przecież nikt mi nigdy o czymś takim, tak na poważnie, nie mówił!

Być mężczyzną

Dla mnie być mężczyzną, to wchodzić w związki z kobietami. Doceniać odmienność płci, wzajemnie się poznawać, ubogacać, i dawać możliwość zobaczenia świata z innej perspektywy. To tworzyć partnerską relację. Starać się zarabiać i dbać o rodzinę jako mąż i ojciec, lecz także mieć okazję bezpiecznego wyjścia poza męski stereotyp i zobaczenia siebie w nietypowych rolach: w kuchni, czy przy dziecku. Niejednokrotnie jest to doświadczenie szalenie trudne. Buntuje się przeciw niemu cała moja „męska” natura. Jednak patrząc na to inaczej, jest to niezwykła okazja do odnalezienia w sobie całego spektrum uczuć i refleksji, których na co dzień do siebie nie dopuszczałem. A może nawet więcej – nie wiedziałem, że one we mnie istnieją.

Być w pełni mężczyzną to posiadać dzieci. Nie każdy ma ten dar. Nie każdy też umie cieszyć się każdą kupką czy ząbkami małego dziecka. Dla mnie bardziej pasjonującym jest towarzyszenie dziecku w drodze od pierwszych zdziwień ku poznaniu świata, pomaganie w przechodzeniu przez czas młodzieńczych niepewności i rozczarowań oraz radość z jego pierwszych „dorosłych” doświadczeń. Sztuką jest dla mnie takie bycie z nim, aby nie czuło dominacji, nie było „związane” mą rodzicielską miłością; aby czuło, że z nimi nie rywalizuję, lecz stoję obok, aby pomóc, gdy będzie potrzebować oparcia na własnej drodze i w nowych rolach, jakie przyjdzie mu podjąć.

Mam wrażenie, że każdego dnia coś od moich dzieci dostaję, lecz nie umiem tego opisać w słowach. Powiem to tak: Posiadanie syna daje poczucie mocy. Zachwyty wzbudza jego sprawność fizyczna, młodzięcza siła, urok i „przystojność”. Cieszą jego wybory życiowe i osiągnięcia. Cenną jest także jego pomoc w zwykłych, codziennych, sprawach.



Gdy jest się ojcem córek, dominującym jest uczucie słodczy. Ich dziewczęcy wdzięk i uroda zniewalają. Cieszę się, że patrząc na ich rozkwitanie jakby bardziej od kuchni, mam niezwykłą okazję głębszego poznania istoty kobiecości. Oczywiście, nie zawsze jest tak pięknie. Staram się więc akceptować moje dzieci takimi, jakimi są i nie zadreżać ich nadmiernymi oczekiwaniami.

Szalenie cenne, choć trudne, jest dla mnie obcowanie z mężczyznami. Trudnym jest wychodzenie ze skorupy oraz budowa relacji opartych na wzajemnym zrozumieniu i tolerancji. Daje mi to jednak radość współpracy opartej na kooperacji, bez stresu związanego z obsesyjną rywalizacją i oceną.

Ważnym jest mój uczuciowy, intelektualny i fizyczny kontakt z ojcem. Korzystanie z jego wiedzy, mądrości i doświadczenia. Niezwykłą jest także radość, gdy widzę, że cieszy się z mojej rodziny i osiągnięć, w których przecież on także ma swój niebagatelny udział. Wtedy czuję, że nie tylko coś w życiu od niego dostawałem, ale że także mogę mu coś dać. I daje mi to wielką satysfakcję.

Niestety, nie mam okazji kontaktu z innymi starymi mężczyznami. Chciałbym przy nich odrobinę zrozumieć czy choćby poznać, świat, który był ich udziałem. Byłaby to dla mnie także unikalna okazja przypatrzenia się, i być może nauczenia, jak przyjmować starość oraz perspektywę śmierci.

Łączy się to z moimi refleksjami na temat przemijania. Uczę się rozumieć i akceptować swój wiek. Ostatnio odkryłem, że większość poznawanych kobiet, z którymi chciałoby się jeszcze pójść do łóżka, nie widzi już we mnie partnera seksualnego, lecz mężczyznę, od którego dostają doświadczenie i oparcie; przy którym czują się bezpiecznie. I już nie musi to być dla mnie powód do złości i depresji, lecz może dawać przyjemność i satysfakcję z faktu spotkania i porozumienia na płaszczyźnie emocjonalnej, intelektualnej czy po prostu towarzyskiej. Stało się to możliwe dopiero wtedy, gdy zrozumiałem, że nowy super telefon, kolejne auto, czy nawet zdobyta kobieta, nie są w stanie przedłużyć mojej młodości.

Myślę, że być mężczyzną, to znaleźć swoje miejsce w świecie i poczuć się w nim dobrze. Cenię swoje zainteresowania i pasje, które mogę rozwijać i o których mogę komuś opowiedzieć. Jestem sprawny, aby wykonywać prace fizyczne, pójść w góry lub po prostu podać komuś pomocną dłoń. Staram się rozumieć świat w całej jego zmienności i nie przywiązywać się zbyt mocno do zdarzeń przeszłości. Przeszłość jest tylko naczyniem, z którego czerpię życiowe doświadczenie. Ono jest ważniejsze niż pamięć dobrych czy złych chwil. Dokładam więc starań, aby nie zatruwać się fantasmagorią i myśleniem „co by było, gdyby...”. Jestem przekonany, że jeżeli coś się nie wydarzyło, to znaczy, że wydarzyć się nie mogło.

Z uwagą patrzę na to co się dzieje we mnie i co wydarza się wokół. Mam swój system wartości i żyję w zgodzie ze sobą. Nie tłumię własnych emocji i ciągle uczę się je wyrażać. Czynię też wysiłki, aby akceptować różnorodność ludzkich postaw i motywacji lecz bez popadania w moralny relatywizm. Wyznaczam sobie cele i dążę do ich realizacji, podejmuję wyzwania jakie niesie codzienność, ponieważ rozumiem to jako moje spotkania z przyszłością.

Nie wszystko z tego o czym tutaj napisałem przychodzi mi łatwo. Jak każdy, mam swoje emocjonalne niedostatki. Są także sytuacje czy zdarzenia niezależne ode mnie. Ale nie czuję się przez to mniej mężczyzną. Moja świadomość i refleksja nad życiem ciągle wzrasta. Moje relacje z innymi ludźmi ulegają poprawie. Wszystko się zmienia i wszystko jest procesem. I mocno wierze w to, że ta praca nad sobą nie idzie na marne.



Jerzy Smakosz – historyk, lider Męskiego Kręgu w Krakowie. Studiował filozofię i historię na Uniwersytecie Wrocławskim. Miłośnik pracy rzemieślniczej i pasjonat sztuki plastycznych. Podróżował do Indii i Singapuru. Uczestniczył w warsztatach buddyźmu Zen pod kierownictwem mistrza Philipa Kapleau, w warsztatach jogi metody Iyengara pod kierownictwem Sławomira Lubicza i Gabrieli Giubilaro. Ukończył również I stopień Szkoły Counsellingu Gestalt. W życiu i pracy preferuje holistyczne podejście do zjawisk, ludzi i świata.